Rozmaitości

DNIA 21. WRZEŚNIA N^er. 38. 1833 ROKU.

## O ZAKŁADZIE
### ZAOPATRZENIA UBOGICH W STRASBURGU, I O UDZIELE, JAKI W NIM MAJĄ DAMY.

(Z dzień. *Oesterreichishes Archiv.*)

Żaden naród nie jest tak wolny od przesądów narodowych, jak Niemcy, z łona których tyle wielkiego i sławnego wyszło. Niemcy położyli tamę wszystko niszczącemu potokowi Rzymu, w wiekach barbarzyństwa wyprzedzili inne narody w najważniejszych wynalazkach, a nie doznawszy ani wieku Augusta, ani hojności Medyceuszów dla nauk, z siebie samych utworzyli sobie literaturę, która wzrastającego podziwienia narodów ucywilizowanych doznaje. Ale mimo téj obfitości pomysłów oryginalnych, cechujących wszelkie czynności Niemca, nie są mu dostatecze własne w tym względzie zasoby; świat cały jest dla niego jedną przestrzenią, na któréj czerpie zdobycz czystych dla ludzkości uniesień, i z każdego kwiatu tego wielkiego ogrodu umie skrzętnie wybiérać słodycz i miód z niéj robić. Z rozczuleniem widzimy, jak cesarz Józef II. dla ukształcenia własnego umysłu dalekie podróże przedsiębrał, jak Herder zbiérał głosy narodów, jak Wieland, Szyller, Goethe występowali jako tłómacze, i jak wreszcie we wszystkich umiejętnościach i sztukach Niemcy, obok oryginalności, okazywali żelazną i niczém niezrażoną pilność, która wszystko, co gdziebądź istnieje, zgłębić i z tego korzystać umiała. Dla tego więc, i ponieważ Niemiec lepiéj od kogo innego umié przejąć się napomknionym przedmiotem i wyrobić takowy, niżli z własnego wysnuć go wątka, przeto (pisze autor artykułu tego) i my użyliśmy języka niemieckiego i za pomocą pisma, coraz więcéj w Niemczech rozszérzającego się (mniema tu *Oester. Archiv)* przyczyniamy się jednym dodatkiem do statystyki rzeczy użytecznych.

Powód do napisania tego artykułu powzięliśmy z małego pisemka, które się nam dostało i bardzo mało dotąd jest znane. Jego tytuł następujący: *Rapport de la société pour l'extinction de la mendicité á Strasbourg, 2me année. Strasbourg, Levrault.* 1833. i lubo w pisemku tém zawarte są rzeczy, co do teoryi i szczegółów pojedyńczych już wielu znane, na każdy jednak przypadek na zaszczytne zasługuje wspomnienie w tém dziełku z jednéj strony obszérny i rozumowy wykład systematu zaopatrzenia ubogich, z drugiéj zaś ów udział nadzwyczajny płci niewieściéj w wykonaniu onegoż. — Dwa szczególniéj widoczne są zamiary w tym systemacie zaopatrzenia ubogich, od dwóch lat wprowadzonym w Strasburgu, to jest: zaopatrzenie żądającego pomocy, i użycie środków zapobieżenia ubóstwu. O pierwszym po krótce tylko napomkniemy, bo po największéj częsci jest tu mowa o samych tylko zakładach zaopatrzenia i pracy, a co (w Niemczech) dawno jest znane i wprowadzone. Co się zaś tyczé wsparcia, dawanego po domach ubogim, to w tém zasługuje na uwagę, że rzadko tylko, i to wyjątkowo, wsparcie to w pieniądzach dawane bywa. Za to zdarza się częściéj rozdawanie drzewa, sukień, pożywienia, i, za pomocą lekarzy obwodowych, szczególnego jadła dla chorych i przychodzących do zdrowia; wreszcie za gorliwém wdawaniem się nadzorców i nadzorczyń rozdawane bywają roboty, stosowne do uzdol-

nienia. Jak oględnie postępuje **specyjalna rozdawaniem robót zajmująca się komisyja**, widziéć można z następującego rozgałęzienia jednéj dobroczynnéj czynności. Komisyja np: kupuje len, takowy przerabiają ubogie niewiasty na przędzę, tę przyrządzają przyjęci do domu zaopatrzenia ubodzy, po czém rozdaną zostaje po między podupadłych tkaczów, którzy z niéj płótno robią, a z tego płótna szyją ubogie szwaczki przeznaczone dla biednych ludzi koszule. Taka rozgałęziona dobroczynność ma to dobre w sobie, że zysk cały z wyrobienia surowego materyjału na fabrykat, dla ubogich przeznaczony, li tylko w rękach najpotrzebniéjszéj klasy pozostaje. Zakład, działając w tym ściśle ekonomicznym duchu, na żaden sposób niepotrzebnémi opłatami (wyjąwszy płace nauczycielów i nauczycielek w szkołach), nie pomniéjsza przeznaczonych dla ubogich dobrodziejstw; z resztą, jak łatwo spodziewać się można po ludzkolubnych, zakład ten ożywiających zasadach, w dawaniu wsparcia żadnéj względem religii nie przestrzegają różnicy. I tak w zimie z 1831 na 1832 rozdano wsparcie 3,312 ubogim po domach, między którymi było 1,913 katolickiego, 1,360 protestanckiego, a 39 staro-zakonnego wyznania.

Towarzystwo, trudniące się tym zakładem, szczególnie na to jest baczne, ażeby ubóstwo wytępiać w samym zarodzie i zapobiedz zepsuciu moralnemu, wynikającemu z braku wychowania. Tym końcem rozpoczyna towarzystwo działalność swoję zakładem pielęgnowania małych dzieci i takowych zakładów tyle, ile tylko można, urządza, przyjmując doń wszystkie dzieci uboższych mieszkańców od 2 do 6 lat. Z tamtąd dostają się one dzieci do tak zwanych szkół wolnych, dziewczęta zaś do osobnych zakładów edukacyjnych, a gdy dojdą do lat od 12 do 15, towarzystwo zakładowe obowiązane jest dać je gdzie na naukę lub w służbę. Z resztą towarzystwo stara się zakres działalności swojéj rozciągnąć także po za obrębem wspomnionych zakładów dobroczynności, usiłując za pomocą wpływu związków oddzielnych, z samych dam złożonych, a trudniących się zakładami pielęgnowania dzieci, wpływać na domowe ich wychowanie za porozumieniem się z rodzicami, a tém samém miéć wpływ i na samych rodziców, do czego korzystają z doniesień, udzielonych im przez nadzorców ubogich.

Szczególną baczność zwraca towarzystwo na zakłady pielęgnowania dzieci. Podobnych zakładów jest dziewięć w Strasburgu, liczących, razem 1,061 dzieci. Zakłady te ku temu mianowicie są przeznaczone, ażeby dzieci ubogich osób w wieku od 2 do 6 lat (dziewczęta od 2 do 7) w czasie, gdy rodzice tychże pracą są zajęci, od nich odbiérane były, i ażeby przeznaczone ku temu osoby przyzwoitym sposobem zajmowały się o téj porze rozwijaniem ich sił fizycznych, umysłowych i obyczajowych. Statuta towarzystwa zalecają wyraźnie, ażeby żadnemu ubogiemu dziecku w latach wspomnionych nie było wzbronione przyjęcie do tych zakładów, chyba gdyby to nastąpić musiało w skutek wyraźnego postanowienia ze strony związku oddzielnego. Ponieważ zaś każdy zakład nie więcéj jak 100 dzieci przyjmować może, przeto, gdyby ilość istnących zakładów ku pielęgnowaniu dzieci nie wystarczała, ze strony głównego wydziału towarzystwa nowe zakłady postanowione być mogą. Siedmdziesiąt i cztéry najznakomitszych dam Strasburga prowadzi najdokładniéjszy osobisty nadzór nad stosownym tych zakładów zarządem; lecz nim rozszérzymy się nad rozgałęzioną czynnością dam tych w téj i w innych częściach systematu zaopatrzenia ubogich, niech nam wolno będzie przytoczyć należące tutaj miéjsce z mowy jks. plebana Härter, mianéj podczas drugiéj rocznicy towarzystwa, a z któréj widoczna jest zgodność sposobu myślenia Francuzów z Niemcami co do istoty tych zakładów:

»Słabemu trzyletniemu dziecku już w tak zwanych szkołach małych *(salles d'asile)* otwarte zostało miéjsce przytułku, gdzie je uprzedza troskliwość macierzyńska, i nadaje delikatnemu jego umysłowi piérwszą odcień rozsądnego wychowania, strzegącego je od zdziczenia, i rozszérzającego dobre przymioty. W młodych duszach obudzaną i żywioną bywa uwaga, grzeczność, przywiązanie do porządku i do pracy; nie jedno nauczające słowo za pomocą opowiadania i powtarzane kilkakrotnie utkwi głęboko w pamięci i w sercu; gra muzykalna i śpiew przerywają więk-

szych natężeń wymagające zatrudnienia, a gdy dziécię po szóstym roku przechodzi z tych szkół początkowych do średnich, już uzyskało potrzebną umiejętność głoszenia słów pisanych na tablicy, naśladowania kreślonych liter i wymawiania liczb. Dzieci te powzięły oprócz tego już cokolwiek zręczności w niektórych potrzebnych robotach, przyzwyczaiły się do łagodnéj szkolnéj karności, i napoiły się pierwszémi zasadami prawd wiecznych, które tak ubogiemu jak i bogaczowi szczęście życia zapewniają na świecie. Nie można obliczyć korzyści, jakie nam przynoszą te szkoły dla małych dzieci; albowiem nie tylko przez nie spływa błogosławieństwo na te same dzieci, tak widocznie od grożącéj ocalone zaguby, lecz działa ono także i na rodziców, a szczególnie na matki, które przez ośm godzin dnia, wiedząc dzieci swoje w dobrym ręku, mogą pilniéj pracować i lepiéj zajmować się gospodarstwem. Do tych błogich korzyści nie liczymy jeszcze owych zachęcających, a niekiedy nawet zawstydzających napomnień, jakie nie jedna matka usłyszy czasem z ust niewinnego dziécięcia, powtarzającego bez wszelkiéj myśli słowa nauczycielki. O, kto wątpi o dobroczynności naszych zakładów dla ubogich, niech się uda do zgromadzenia tych dzieci, a z ich pogodnych i niewinnych twarzy wyczyta przepowiednią lepszéj przyszłości, i rozrzewniony, cichą podziękę poświęci szlachetnéj założycielce (pani Champlouis, małżonce byłego prefekta), któréj pamięć wielu pomiędzy nami jest niezatartą i drogą. Jeźli kiedyś do tego przyjdzie, że nasze szkoły średnie po największéj części takiémi tylko dziećmi zaludnione będą, które w małych kształciły się szkołach, wtedy od tych szkół średnich, co już dotąd nie mało dobrego zrządziły, wiele jeszcze pocieszających skutków spodziéwać się możemy.«

Największą jednak około tych zakładów zasługę przypisać należy damom Strasburga, które przez osobiste tak umysłowe jak i przemysłowe zajmowanie się, a oraz przez dobrze wyrachowaną szczodrobliwość niezmiernie wiele działają. Dobrodziejstwo tych działań o wiele jeszcze tém samém zwiększone bywa, że nie pojedyńczo dzieje się, ale w pewnéj wspólnéj zgodności, i że utworzono organiczną całość, objętą prawidłami i porządkiem, a bynajmniéj nie mającą wad, z form i rozwlekłości pochodzących. Nadzór postanowionych najprzód pięciu zakładów pielęgnowania małych dzieci oddany został trzydziestu damom, jako nadzorczyniom, a które na pierwszy raz wybrano z pośród małżonek nadzorców zakładu zaopatrzenia ubogich. Te trzydzieści dam rozdzieliły się w oddzielne nadzorcze związki, złożone z sześciu osób dla każdego zakładu, a z grona każdego z tych oddzielnych związków mianowano prezydentkę i sekretarkę. Z pomiędzy prezydentek i sekretarek wybrano centralną komisyją ku dozorowi zakładów pielęgnowania dzieci; ta daje baczność na zakłady pojedyńcze, napawa je duchem zgodności, a chcąc wprowadzić ulepszenia jakie, porozumiéwa się z głównym wydziałem towarzystwa i zdaje onemuż rachunki z pobiéranych pieniędzy. Centralna komisyja raz w miesiąc przynajmniéj winna zgromadzać się na wspólne obrady. Związkom oddzielnym szczególnie na tém zależy, ażeby czuwały nad fizyczném, przemysłowém i obyczajowém wychowaniem w zakładach ku pielęgnowaniu małych dzieci, i one według najlepszych sił swoich wspiérają osoby, postanowione do bezpośredniego tych zakładów kierunku. Tym końcem z owych sześciu dam związku oddzielnego ma każda dzień swój z osobna; w przypadku jednak przeszkody wolno im jest wyręczyć się innémi damami, choćby te nie należały do związku; lecz wybór tych przez związek tylko potwierdzony być musi. Każdy zakład ma wielką księgę do wpisywania, w któréj nadzorczynie obecność swoję w zakładzie stwierdzają własnym podpisem, często oraz przydając uwagi i wnioski, jako rady dla swoich towarzyszek. Związek oddzielny przynajmniéj dwa razy na miesiąc zgromadza się na wspólną naradę; oprócz tego należy do prezydentki zdanie sprawy z przychodów i wydatków oddzielnego związku, do sekretarki zaś, z poruczonych jéj przez komisyją centralną do rozdania surowych materyjałów na wyroby. Lubo te zatrudnienia wiele tym damom czasu zajmują, szlachetny ich sposób myślenia na tém jednak nie poprzestaje. Nadzorczynie zrobiły sobie to obowiązkiem, ażeby w tych nie wielu wolnie pozostających

im chwilach odwiedzały rodziców przyjętych do zakładów dzieci, naradzając się z nimi nad dobrem tych ostatnich. Niektóre z dam zwołują do tego jeszcze rodziców w dniach niedzielnych do zakładu, i dają im rady, jakie za stosowne uznają. Dozorczynie zakładu ku pielęgnowaniu dzieci i szkół niewieścich (gdyż i do tych rozciąga się ich pieczołowitość), postanowiły oprócz tego rozdzielić po między siebie wychowanków poruczonych im zakładów i wziąść takowych pod szczególną swoję opiekę. Lecz w czasie, gdy duch i umysł dam owych tym sposobem zajęte zostały, że słowem i uczynkiem starają się coś dobrego uskutecznić, i ręce ich także nie próżnują. Małżonka burmistrza *(maire)* miasta pierwsza urzeczywistniła tę piękną ideę, że dzieła rąk niewieścich spieniężała za pomocą loteryi. Jéj przykład tak ożywczo działał, że dochód z loteryi téj przynosił co roku 6 do 7,000 frank., które na to po części obracano, że ubogim wyrobnicom podczas ostréj zimowéj pory dawano sposób zarobkowania, oraz chorym i przychodzącym do zdrowia niesiono wsparcie do ich mieszkań.

Oprócz tego w wykazie zakładu czytamy przytoczone oraz nazwiska dam, które własnémi składkami w pieniądzach, sukniach i w surowym materyjale przyczyniły się do pomnożenia funduszu ubogich. Nie jestto więc żadną miarą zwyczajną francuzką galanteryją, lecz raczéj sprawiedliwym hołdem, złożonym zasłudze, gdy w przytoczoném po wyżéj zdaniu sprawy towarzystwa z działań zakładu jedynie czynności dam przypisano pomyślne, jakie dotąd otrzymywano, skutki, i dalszych skutków rokowano nadzieje.*

Całe towarzystwo, złożone ze wszystkich kontrybuentów, reprezentowane jest przez główny wydział, składający się ze 120 obranych członków, którzy wydzieleni są, jako nadzorcy, do 40 okręgów ubogich, to jest do każdego po trzech, i ze 120 takich członków, co najznaczniéjsze złożyli dary. Z tego głównego wydziału, który dla kierowania ogółem skoncentrował się pod prezydencyją burmistrza w szczupléjszy związek 22 członków, formują się komisyje specyjalne do rozmaitych pojedyńczych zatrudnień, jakoto: do nadzoru w domu zaopatrzenia, do dawania wsparcia ubogim po domach, do rozdawania robót, do szkół i t. d. Dochody towarzystwa składają się szczególnie z rocznych subskrypcyj, z darów miasta, z rocznych składek, z przychodów, pobiéranych za roboty ubogich, w zakładzie umieszczonych, z dochodów spomnionéj loteryi, wreszcie z nadzwyczajnych składek i przychodów, między któremi spostrzegamy zysk z dostawy jadła do więzień miasta i dla prywatnych. Wydatki robione bywają z największą ekonomiją i oględnością.

Ponieważ dalsze szczegóły tego zdania sprawy mają po największéj części tylko miéjscowy interes; przeto zdaje się nam rzeczą niepotrzebną przytaczać je tu w zupełnéj obszérności, ile że już wyżéj powiedzianém, usprawiedliwiliśmy, co do istoty, tytuł naszego artykułu.

* *Mais tous les resultats, que nous avons obtenus, et que nous pourrons obtenir plus tard, nous les devons surtous à cette sollicitude maternelle, à ces coins de tous les jours, que nos dames inspectrices donnent avec un admirable dévouement à la surveillance des ouvroirs et des salles d'asile, dont elles ont accepté le patronage. La religion seule peut leur offrir la récompense de tant de sacrifices. p.* 15.

### WIÉRSZ NAPISANY W *SZTAMBUCHU* PRZEZ JÓZEFA MASALSKIEGO.

Czcigodne i zacne panie!
Piękne, rozumne, bez wady,
Chociaż macie swoje zdanie,
Słuchajcie przecie méj rady!

Porzućcie ten rodzaj nowy
*Sztambuchów*, dawniéj nieznany,
Który wam zawraca głowy,
Gdy jest pochlebstwem napchany.

Wasze matki, pełne cnoty
I nie żądne chwały próżnéj,
Miały księgi: Ołtarz złoty,
Albo: Skarb duszy pobożnéj.

Ale też żyły przykładnie,
Nie znały co w domu krzyki,
Pięknie, cnotliwie i ładnie;
Tak, tak panie dobrodziéjki!

Lecz jeżeli dla nowości
Miéć *sztambuch* rzeczą konieczną,
Piszcie w nim te powinności:
Być wierną, czułą, niesprzeczną.

Chciałbym szczeréj w tym gatunku
Opisać wam zdanie moje,
Lecz dla łask waszych szacunku
Przemilczę — bo się was boję.

## LJUBICA, KSIĘŻNA SERBSKA,*

MAŁŻONKA KSIĘCIA MIŁOSZA OBRENOWICZA, WZÓR ZACNYCH KOBIET I PRAWDZIWYCH PATRYJOTEK.

(Z Ottona Pirch: *Reise in Serbien, im Spätherbst* 1829.)

Księżna Gospa Ljubica ma może teraz lat cztérdzieści i zawsze jeszcze jest ładną kobiétą. Rysy jéj twarzy, nie będąc surowémi, mają wyraz stałości umysłu; jéj postawa jest szlachetna i naturalna; jéj ubior prościejszy może, jak innych kobiét miéjskich, i różni się tylko piękném futrem i brylantem we włosach. Cała jéj powierzchowność znamionuje zacną i czynną gospodynię domu, a jednak we wszystkiém u niéj przebija się wysokie, jakie zajmuje, stanowisko, i niezwyczajny charakter duszy. Sama zajmuje się sprawami gospodarstwa, każe tkać, prząść, zarządza kuchnią, lecz ma oraz wielki udział w wychowaniu i naukach synów swoich, przy czém sama nie zaniedbuje żadnéj sposobności kształcenia się. Bywa często w Semlinie, gdzie jéj starsza córka jest za kupcem zamężną; bywała także w kąpielach węgierskich Mehadia. Miała więc sposobność widzenia tam wzorów ucywilizowanego europejskiego życia, lecz nie straciła jednak zwykłéj prostoty obyczajów.

Książę zawarł z nią związek małżeński w onym czasie, gdy wojnę prowadził za starszego brata swojego, Milana. Była ona wierną mu towarzyszką w onéj okropnéj epoce, gdy mężów czekała śmierć męczeńska, kobiéty hańba. Zmuszona codzień prawie zmieniać siedzibę swoję i czuwać nad honorem niewieścim, nauczyła się jeździć na koniu i strzélać z pistoletu. Jak wzniośle myśli o honorze książęcia i ojczyzny, dowodzi następujący rys jéj życia:

Dnia pewnego, w początkach ostatniego przeciw Turkom powstania, skryła się z dziećmi swojémi w leśnych pieczarach góry Rudnickiéj. Upiekła jagnię i oczekiwała swojego pana, wyraz, jakim niewiasty w Serbii mianują swoich małżonków. Małżonek jéj przybywa spieszno na koniu w towarzystwie tylko księdza Milentyna Pawłowicza, towarzysza wypraw swoich. Nie było zwyczajem jego wracać z boju podobnym sposobem; widoczną było, że się wojsko jego rozpierzchło. Lubo kobiétom serbskim nie wolno zaczynać rozmowy, księżna przekroczyła jednak obyczaj ten w chwili tak ważnéj. Wstrzymawszy się cokolwiek, występuje i rzecze: »Cóż więc panie stało się dzisiaj? Czy Turcy gonią za wami? Mająli tutaj przybyć pomordować dzieci nasze? Jeżli wy, panie, opuściliście ojczyznę, któż trzymać się będzie? Nié ma tu dla was schronienia — tam są Turcy!« Słysząc to książę, już był znowu na koniu i skinął na księdza. Sama księżna przelękła się téj mowy swojéj i starała się przerwać czém inném uwagę męża. Z ręką na piersi i z nizkim ukłonem podała księdzu szklankę narodowego napoju *(rakija)*, a potém ośmieliła się poczestować pana swojego. Obaj jeźdźcy, wypróżniwszy szklanki, puścili się z gór, zbiérać rozpierzchłych wojowników. Ksiądz znajduje bęben na drodze i zaczyna bębnić. Ze wszech stron zgromadzają się bojanie, liczba ich mnoży się i wyruszają ku Czatczakowi, gdzie na wzgórzu, przypadkiem Ljubica zwaném, zadają Turkom główną klęskę.

Księżna zwana jest powszechnie Gospa, to jest pani. Włościanie, mówiąc o niéj, dodają dla różnicy od innych pań znaczniéjszych: Gospa welika, równie jak i książę często nazywany bywa Gospodar weliki.

Gdy Dawidowicz* przedstawiał mię księżnie, rzekła do mnie po serbsku: »Cieszę się z szczęśliwego przybycia *(dobro dosle*, co słownie oznacza: dobrze aż tutaj!). Miło nam jest, że wćpan przybyłeś widzieć Serbiją. Maszli matkę i ojca, coby się powrotem twoim uradowali.** Potém przedstawiony byłem jéj drugiéj córce, Jelizawecie (Elżbiécie). Ma lat 18cie, jest ładną, zajmującą, dobrze wychowaną i ma cokolwiek ukształcenia europejskiego; mówi po włosku i gra

* Ljubica, tyle co Luba. Serbowie, równie jak Rossyjanie i Niemcy, oprócz nazwisk Świętych, mają i inne także, z przymiotników uformowane, szczególnie u płci niewieściéj. — Roku zeszłego mieliśmy już krótkie wspomnienie o téj księżnéj.

* Dawidowicz jest sekretarzem księcia Miłosza. Urodzony w Semlinie skończył gimnazyjum w Karłowicach, w Peszcie filozofiją, a w Wiédniu słuchał medycyny, gdzie założył serbską drukarnię i przez lat kilka gazetę serbską wydawał.

** Serbowie kochają bardzo rodziców swoich i mają dla nich największy szacunek, przeto należy to tam do grzeczności ku obcym, że po pierwszych powitaniach zaraz pytają się tychże, czy mają ojca i matkę, którzyby cieszyli się z ich szczęśliwego powrotu.

na fortepianie. Chwalą ją z łagodności, zdrowego rozsądku i z onéj łatwości, z jaką nauki nauczycieli swoich pojmuje.

Także obaj synowie księcia byli obecni, Milan i Mijaiło, jeden lat 12cie, drugi siedm mający. Starszy, chorobą udręczony, dopiéro teraz rozwijać się zaczyna. Młodszy jestto kochania godne, wesołe i ładne dziécię. Mają nauczyciela, który ich uczy po łacinie, po serbsku i nauk elementarnych. Bawią się w zwyczajne innym dzieciom gry; na czele chłopców Poszarewaczu, poprzedzeni doboszem, wykonywują obroty wojenne, które tu nie dawno jeszcze rzeczywiście się działy.

## ODDALENIE.

Ach jak dni tu smutno cieką
Przed stęsknionémi oczyma!
Moja luba gdzieś daleko,
A bez lubéj szczęścia nie ma.

Jak krople rosy przéjrzyste,
Nim zdmuchnione w ziemię wsiękną,
Tak jéj serce było czyste,
Tak jéj dusza piękną!

Błogosławione te kraje,
Którym ty jesteś ozdobą!
Tu sercu ciebie nie staje,
I oko płacze za tobą.

Czarnych tęsknot chmura gruba
Zaległa myśli tułacze.
Gdzie ty, gdzie ty, moja luba!
Ja za tobą płaczę.

*M. G.*

## CUKIER KLONOWY.

Gazeta Darmstadzka zawiéra następującą ciekawą i ważną wiadomość, którą tu w treści umieszczamy: »Profesorowie Wildbrand i Liebig w Giessen już od lat kilku robili doświadczenia z sokiem cukrzanym drzewa klonowego i skutki doświadczeń swoich, równie jak surowy i rafinowany cukier z klonu, przełożyli w. księciu. Z postrzeżeń ich wypłynął ten ważny rezultat, że sok klonu, oprócz czystego cukru, mogącego być krystalizowanym, żadnych obcych nie zawiéra części. Wywierciwszy w marcu dziurę w drzewie klonowém i sok, za pomocą zatkniętych rurek zebrany w naczynia, zagotowawszy do gęstości miodu, można z tego za dni kilka miéć żółtawy kandyzowany cukier. Z resztą nie potrzeba wcale dodawać do niego, jak zwyczajnie, wapna, ażeby się wyczyścił. Z 25letniego klonu można co roku miéć w przecięciu pół funta cukru, tak, że las mierny drzew podobnych mógłby rocznie 10,000 cetnarów cukru dostarczyć. Gdyby więc miasto drzew innych sadzono klony, które prędko przyjmują się i rosną, kraj za lat kilkanaście mógłby być uwolniony od tego uciążliwego haraczu, jaki za cukier krajom zagranicznym opłaca. O korzyściach wyrabiania cukru z klonu bynajmniéj wątpić nie można, gdy rozważymy, że w chwili, gdyś my zebrali sok klonowy i to bez żadnych, oprócz samego zebrania, wydatków, jużeśmy do tego doprowadzili stopnia, do którego fabrykant cukru z buraków dopiéro po zebraniu lub zakupieniu tychże, po ich zatarciu, wyciśnieniu i wyczyszczeniu soku, doprowadzić może. Za sok z buraków, potrzebny do zrobienia 100 funtów cukru, wydał fabrykant łącznie z kosztami oczyszczenia 11 złr. w przecięciu, nie licząc kapitału, machin i t. p. do tego potrzebnych rzeczy. Owe 11 złr. za 100 funtów cukru, równie jak wszelkie wydatki na pielęgnowanie buraków obrócone, można, produkując cukier z klonu, zupełnie oszczędzić, którego funt, licząc poczwórnie nawet wszelkie wydatki, najwięcéj 6 kr. samego wyrabiającego kosztować może. Każdy właściciel ziemi mógłby więc u nas, zasadziwszy stosowną ilość klonów, udających się dobrze w naszym klimacie, robić cukier na swoję roczną potrzebę, coby go nie więcéj pracy kosztowało, jak zwykłe robienie powidła. Przytém drzewa klonowe przez wyciąganie z nich soków równie nie tracą wartości, jak inne drzewa nie zwykły niszczéć przez obcinanie gałęzi.«

## S P Ó R.

(Naśladowanie niemieckiego)

ON: Patrz mi w oko moja miła,
Co w niém błyszczy, mów;
Czyjeś rysy w niém odkryła?
Luba! mów, ach mów!

ONA: Czekaj — widzę w twéj źrzenicy
Ciemno śklnącém dnie,
Postać jakowejś dziewicy,
Jak się w górę pnie.

ON: Wierzaj! Obraz w oku skryty
Jestto obraz twój,
Który w sercu mém wyryty,
Zdradza zamysł mój.

ONA: Co? on ze mnie tylko szydzi,
Nie wierzę ci, nie:
»Każda inna w niém się widzi,
»Równie jak ty mnie.«

ON: »Żadna inna w niem nie zoczy
»Piękności swych lic —
»Bo dla niéj zamykam oczy,
»I nie widzę nic.« *B. G......wicz.*

---

OLBRZYMI TELESKOP. Gazeta Monachijska pisze pod dniem 28. sierpnia: Wielkie dzieło sztuki zostało temi dniami, co do istotnych części, w optycznym instytucie pa. Utzschneider w Monachijum ukończone. Jestto olbrzymi teleskop Frauenhofera o szkle przedmiotowém *(lens objectiva, Objektivglas)*, mającem pietnaście stóp paryzkich odległości ogniska *(distantia foci aspeculo, Brennweite)*, a dziesięć i pół cala otworu (średnicy). Przewyższa on wielkością i skutkiem, jaki sprawia, wszystkie, jeszcze za życia Frauenhofera zrobione tu teleskopy olbrzymie. Profesor astronomii w uniwersytecie monachijskim doświadczał jak najściśléj praktycznie i umiejętnie skutków jego i uznał go za arcydzieło sztuki, które się doskonale udało. Jasność i dokładność widzianych przezeń ciał niebieskich w takim jest stosunku do jasności i dokładności ciał niebieskich, widzianych przez teleskop olbrzymi Frauenhofera, posłany do Dorpatu, mający 13 stop odległości ogniska, a 9 cali otworu*), jak 21 do 18. Teleskop ten powiększa i zbliża przedmioty w sposób zadziwiający; tak np: Saturn, w najmniéjszéj swojéj od ziemi odległości, jest od niej jeszcze sto sześćdziesiąt i pięć milijonów mil jeograficznych oddalony; powiększony zaś za pomocą tego teleskopu ośmset szesnaście razy, zdaje się, jakoby tylko sto dziewięćdziesiąt i dwa tysiące mil jeogr. był od niéj oddalony, a księżyc, w najmniejszém oddaleniu swém od ziemi, powiększony tyleż razy, zdaje się, jakoby się do niej na mil sześćdziesiąt i ośm zbliżył! Ozdoby matematyczne i ustawienie tego teleskopu dopiero wtenczas będą uskutecznione, kiedy będzie wiadoma wysokość bieguna *(elevatio poli, Pohlhöhe)*, pod którą ma stanąć.

* * *

Wyszło w Paryżu pisemko pod tytułem: Polacy w Oporto. Str. 43.

Autor rossyjski, Mikołaj Ustrjałów, wydał w Petersburgu w dwóch tomach: Skazaoija, czyli Doniesienia księcia Kurbskiego. Książę ten był wodzem w. księcia Iwana, zdobywcy Kazanu. Pod Iwanem Groźnym popadł w niełaskę i umarł tułając się po Litwie. Pisał dzieje swojego czasu, dotąd w rękopismach tylko znane. Pan Ustrjałów porównał kilka odpisów tego dzieła i wydał drukiem, dodawszy własne uwagi i objaśnienia. Oprócz téj historyi, głównego dzieła Kurbskiego, w zbiorze tym znajduje się ważne, dziejów kraju naszego tyczące się listowanie tegoż księcia z księciem Konstantym Ostrogskim, a między innémi są także listy do księżnéj Czartoryskiéj, zapewne do téj bohatérki, o któréj pisze Niemcewicz w swoim „Janie z Tęczyna." Dzieje i listy te są z drugiéj połowy 16go wieku.

Czytamy w pismach publicznych, że Ignacy Aureli Fessler, znany autor słusznie cenionych pism niemieckich, mianowicie romansów historycznych, o którym dawno już słychać nie było, żyje dotąd w Rossyi, jako prezydent konsystoryjalny gmin ewangelickich w Saratowie. Pierwotnie kapucyn, przeszedłszy potém z katolicyzmu na luteranizm, w czynnościach i pismach wyłamując się z pod ustaw krajowych, ściągnął na siebie naganę zwierzchności, którą umysł jego niespokojny sam prawie wyszukiwać się zdawał. Urodził się r. 1756 w Węgrzech niższych. Wspomnienie o nim nie powinno być obojętne w kraju naszym, albowiem po r. 1783 był ón profesorem języków oryjentalnych i hermeneutyki starego testamentu przy uniwersytecie lwowskim. Godność profesora piastował do r. 1788, lecz zmuszony był opuścić katedrę tutéjszą dla powyżej przytoczonego postępowania, do czego przyczyniła się także wystawiona r. 1787 na scenie lwowskiej trajedyja jego: *Sidney*.

Księgarnia Calvego w Pradze zapowiedziała równie ciekawe, jak, ile możności, dobrze wypracowane dzieło pod tytułem: *Das Königreich Böhmen* (Królestwo Czeskie, statystyczno-topograficznie opisane przez J. G. Sommera). Wydany właśnie tom pierwszy obejmuje obwód Leitmerycki. Znany i zasłużony wydawca wezwany był przez wydział administracyjny ojczystego muzeum do wypracowania dzieła tego, gdzie oraz ułatwiono mu sposobność czerpania wiadomości z oader szacownego zbioru pisanych dokumentów wszystkich magistratów, tudzież urzędów ekonomicznych i duchownych całego Królestwa Czeskiego. Dzieło to ma się składać z 16 tomów, z których pierwszy, właśnie wydrukowany, obejmuje 28 arkuszy i jest bardzo ozdobnie wydany. (Z niecierpliwością oczekujemy podobnego dzieła o Galicyi, które wystawiałoby nam w całości zupełny jéj obraz, gdy dotąd nad niektóremi jéj tylko częściami, lubo dosyć szczęśliwie, kilku uczonych naszych pracowało.)

Wiele dzienników, jak o cudzie jakim, wspominało o lipie w Rossyi, pod któréj cieniem może się mieścić 3200 osób. Godną wspomnienia jest także ogromna lipa we Lwowie, w ogrodzie przy kosciele Ś. Anny. W pewnej małej wiosce w Istryi rośnie orzech, którego konary tworzą zupełny prawie okrąg 80 stóp w przecięciu. Pień jego ma 100 stóp obwodu, a w południe cieniem swoim okrywa przestrzeń 5,000 stóp. Ponieważ człowiek potrzebuje dla siebie mniéj cienia, jak na stopę kwadratową, więc pod cieniem tego orzecha 5,000 ludzi pomieścić sie może.

Donoszą z Kopenhagi wiadomość następującą: „Poeta nasz OEhlenschläger bawi obecnie w Krystyjanii, gdzie zjechał się z następcą tronu Szwecyi. W teatrze, gdzie dawano trajedyją OEhlenschlägera *Hakou Jarl*, porobiono wyższe miéjsca dla obu tych pożądanych gosci i przy wstępie przyjęto ich głośnem hurrah! Członkowie sejmu, profesorowie i inne znakomite osoby dali ucztę dla tego sławnego poety."

W teatrze paryzkim *Port S. Martin* wystawiają teraz ulubioną melodramę, pod tytułem: *Bergami*, któréj przedmiotem jest znany proces zmarłéj królowéj Anglii. Cała izba wyższa i naturalnie wielka liczba żyjących jeszcze znanych osób, wychodzi na scenę. Brougham występuje w wielkiéj peruce jako obrońca królowej, a Rossini wystawiony jest jak najnaturalniéj przez dość otyłego artystę.

Sławny naturalista francuzki Cuvier mówił co następuje w jednéj mowie swojéj, mianéj w Paryżu, w król. akademii nauk: „Gdy Lineusz r. 1778 wymienił w swo-

---

*) Teleskop ten był dotychczas największy. Powiększa on widziane przezeń ciała niebieskie sześćset razy. Połączony przytém jest z zegarem, który go obraca we 24 godzinach za gwiazdą, ku jakiéj jest wymierzony, bez obcéj pomocy, w takim stosunku chyżości, z jaką gwiazda się pomyka. *(Baumgartner's Naturlehre.)*

im powszechnym katalogu 8,000 rodzajów roślin *(species)*, Wildenow w późniejszym, w lat 30 wydanym, przywodzi tychże 25,000, a Decandolle zajmuje się właśnie katalogiem, obejmować mającym 40,000 rodzajów. Buffon znał tylko 300 rodzajów źwierząt czworonożnych czyli ssących *(mammaliów)*, lecz Desmarets już ich do 700 doliczył. Przed 20 laty nie znał Laceped nawet 300 gatunków ryb, a gabinet krol. w Paryżu ma ich teraz do 2,500. O robakach w ciałach innych źwierząt (o intestynałach czyli robakach wnętrznościowych) otworzył nam Rudolphi świat całkiem nowy, ale więcej jeszcze zdumiewać się musimy, gdy każdy podróżnik tysiące tychże przywozi z sobą, tak, że gabinet paryzki liczy ich teraz już przeszło 25,000 rodzajów, a po innych gabinetach Europy, nawet podług miernego obliczenia, zapewne dwa razy tyle jeszcze znajdować się musi. Latreille obliczył, ze człowiek, chcący opisać wszystkie dotąd istnące owady, potrzebowałby pracować nad tém lat 30 bez przerwy. Lecz przez ten czas może jeszcze drugie tyle nowo odkrytych rodzajów przybędzie. Ale należy tu zrobić uwagę, że tylko o krótkiém czyli zewnętrzném opisaniu owadów mowa być może, bo dokładne kilku tylko rodzajów opisanie juzby zajęło całe życie ludzkie. Tak Lyonet pracował całe lat dziesięć nad dziełem o jednéj tylko gąsienicy (o tak zwanym prządku wierzbowym *Cossus)*, a Strauss napisał tom gruby o chrząszczach majowych.

Do *Jardin de Plantes* w Paryżu przysłano źwierzę afrykańskie, zwane Bubal, mające głowę wołu, a skład reszty ciała żyrafy; podobnego źwierzęcia nie widziano dotąd jeszcze we Francyi.

Pan Jullien, redaktor znanego pisma czasowego *Revue encyclopedique*, daje w Paryżu pod nazwą *Union des nations* uczone obiady dla współpracowników swoich i mężów naukowych wszelkiego rodzaju. Te uczty powstały jeszcze od czasu restauracyi i dawane bywają co trzy tygodnie, a mianowicie we wtorki u restauratora Fevre, *Place Chatelet*. Śród wesołéj, najczęściéj naukowej pogadanki, czytania ładnych poezyi, przy wybornem jedle i napojach, ożywianych wielu toastami np: *à la république des lettres!* i tym podobnie, nie raz pod tą firmą schadzki przyjacielskiéj układają się wielkie plany i użyteczniéjsze rzeczy dla nauk, niżli na wyraźnych posiedzeniach naukowych z całą nudą ich mów i formalności. Komisarze przewodniczą tym ucztom oddzielnie dla każdego narodu. Na uczcie takiéj z d. 28. maja r. b. obrano komisarzem dla Anglii sir Sidneja Smith, pracującego nad wynalezieniem okrętu, nie mogącego być zatopionym, dla Polski hrabiego Platera i t. d. Lady Morgan, zaproszona raz na podobną ucztę, wymogła na założycielu, że i damy do tych biesiad przypuszczono. Politykę wykluczono zupełnie z tych zgromadzeń.

Dzienniki francuzkie piszą, że dozorca chorych w szpitalu koło Bourg en Bresse wyléczył z długoletniéj wodnéj puchliny kobiétę, 45 lat mającą, gdy już całe jéj ciało napuchło i od wszystkich lekarzy opuszczona była, a to następującym sposobem: Kazał trzy pełne garści rzerzuchy wodnéj i wielką białą cebulę w półtoréj kwarty wody wygotować aż do trzeciéj części. Dekokt ten nie przecedzony musiała chora na ciepło pić z rana szklankę jednę, a drugą w godzinę po południu. Chora ciérpiała wprawdzie w nocy istotne bole śmiertelne, i nazajutrz nie chciała już zażywać tego lekarstwa, ale namówiono ją do tego. Wkrótce zaczęła się mocno pocić, wszystkie kanały czyszczące wydały przez całą dobę tak nadzwyczajną ilość wody, że zaledwo pojąć było można, jak człowiek tyle płynu utrzymać w sobie może. Dosyć, że straciła wszelką puchlinę. Lekarz ukończył jéj kuracyją środkami wzmacniającémi.

Nie dawno przyjechał do Bordeaux pewien młody mandaryn chiński, który, jak twierdza, chce osiąść i ożenić sie we Francyi. Przybył z Kantonu i nazywa się Li-li; zebrał sobie milijon franków rocznego dochodu, i chce majątek ten téj Francuzce ofiarować, któraby uszczęśliwić go chciała. Jeżli to prawda, nie długo zapewne będzie czekał na żonę.

Gazety piszą, że sultanka faworyta, imieniem Enikdas, uciekła nie dawno z seraju z młodym rossyjskim oficérem z pułku strzelców nowogrodzkich.

Marzycielka religijna imieniem Hannah Beedham, żyjąca w Anglii w hrabstwie York, oświadczyła zwolennikom swoim w skutku objawienia, które otrzymać miała, że umrze d. 1. sierpnia r. 1833. Nie dawno w towarzystwie kilkuset próżniaków z najniższych klas ludu przybyła do wsi pewnéj i położyła się do łóżka, oczekując godziny śmierci. Gdy więc po dziewięć-dniowych modłach i śpiewaniu nadszedł dzień 1. sierpnia, nie było widać żadnych symptomatów śmierci, a zawiedziona prorokini nie tylko świata, ale nawet wsi owéj, z powodu narobionych długów, opuścić nie mogła.

Jeden z potomków Kromwella żyje dotąd i umieszczony jest przy urzędzie cłowym w Londynie.

Liczba niewolników na wyspie Cuba jest bardzo znaczna; wszelako nie ma ani pozoru, ażeby tam kiedy zaszły takie krwawe sceny, jakie były w St. Domingo, ponieważ w osadach hiszpańskich daleko łagodniéj postępują z niewolnikami, jak we francuzkich. Gdy Murzyn nie jest kontent z pana swego, łatwo sprawić to może, iż go inny za słuszną cenę odkupi; rząd wszelkiémi oraz, jakie być mogą, środkami wspiera usiłowania niewolników, gdy chcą sami wykupić się na wolność. Przeto życie niewolników jest na téj wyspie dosyć znośne i tylko dla nowo-przybyłych przykrém się zdaje. Pewien podróżnik pisze o następującém zdarzeniu (w *Nouvelles Annales des Voyages* lipciec 1833. str. 50): Byliśmy świadkami nadzwyczajnéj wielkości umysłu i zamiłowania wolności. Pan Belot kupił młodą, ładną Murzynkę, przybyłą właśnie od brzegów Gwinei, lecz ta stroniła zawsze od swoich ziomków, regularnie odbywała robotę i z niepojętą gorliwością przykładała się do języka hiszpańskiego. Gdy już była w stanie dość płynnie nim się wyrazić, poszła do pana swojego i rzekła: „Jestem córką książęcia i byłam przeznaczona panować nad pokoleniem mojem; biali porwali mię, związali i uprowadzili z kraju. Dzisiaj jestem niewolnicą twoją, ale serce moje za nadto wyniośle bije, ażebym nia zostać mogła. Żem się zaraz nie zabiło, to dla tego się stało, iż chciałam, ażebyś wiedział, jaka krew płynie w żyłach moich.“ To mówiąc poderznęła sobie gardło. Któż więc téj nieszczęśliwéj dzikiéj dziewicy odmowi zasad bohatérstwa!

Z dzieła pa. E. L. Bulwer, zawierającego nader piękne myśli, zdania i maksymy, wyjmujemy następującą uwagę, która nas między innémi najbardziéj uderzyła: „Skoro błąd stał się popularnym (mówi ten autor), bardzo jest trudno wykorzenić go. Podobny błąd znajduje się w zdaniu, przypisywaném Archimedesowi: „Niech mi dadzą punkt oparcia się i dzwignią, a podniosę świat.“ Oto jest miejsce, około którego krążą powszechnie mowcy, poeci i dziennikarze. „Co za jenijusz ten Archimedes!“ wykrzykują za każdą razą, kiedy to zdanie jest powtarzane. Lecz dajmy, że Archimedes znalazł swój punkt oparcia się i swoję dzwignią, przypuśćmy jeszcze, że miał władzę poruszać się z prędkością kuli działowéj, przebiegającéj 86 mil na godzinę, czy wiécie wiele lat potrzebaby było do podzwignienia ziemi na jeden cal wysokości? Właśnie 44,963,340,000,000 lat!!! Liczba tego kalkulu ma także swoję poezyją: w ogóle rzeczą najwznioślejszą na świecie jest prawda całkiem prosta. *(Revue de Paris.)*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.